

Gwiazdkowe podziękowania

K U C H N I A R E D A K C Y J N A

Uważni czytelnicy naszego miesięcznika z pewnością zauważyli zmieniającą się z wolna szatę graficzną pisma.

Miałem to szczęście, że niemal w początkach ukazywania się „Uniwersytetu Zielonogórskiego” zwróciłem się do prof. Jana Berdyszaka z prośbą o rozmowę na naszych łamach. Profesor jest jedynym pracownikiem naukowo-dydaktycznym Uniwersytetu, który został obdarzony godnością *doctora honoris causa* (Akademii Sztuk Pięknych w Bratysławie). Oczywiście wcześniej wiedziałem, że to mocne nazwisko w polskiej plastyce współczesnej, artysta zgoła eksportowy, znany z wystaw po obu stronach Atlantyku. I utytułowany – stypendysta rządu francuskiego, wyróżniony nagrodą Krytyki Francuskiej, jest też profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, uczelni, której był prorektorem. I dyrektorem Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku. Prowadzi też w Akademii Teatralnej we Wrocławiu zajęcia nt. *Teatr w całości sztuki* na studiach podyplomowych dla reżyserów. A w dorobku ma liczne realizacje scenograficzne, m.in. do oper Pendereckiego.

Zwróciłem się więc do Profesora, by zechciał wskazać osobę, która mogłaby opracować *layout* miesięcznika, jego układ graficzny. Jak się okazało, takich grafików w Polsce jest bardzo niewiele. *Gazetę Wyborczą* i jej dodatki robili np. Francuzi. Sporządzenie ramowej rozkładówki pisma jest niezwykle kosztowne.

Profesor Jan Berdyszak podjął się tego zadania osobiście. Po wakacjach zaproponował spokojną, klasyczną, dwukolumnową szpalbę, w której tekst składany jest antykwą. Widzimy się na comiesięcznych spotkaniach, podczas których powstaje nasza okładka. Przy komputerze Lucyna Andrzejewska, od pierwszego numeru przygotowująca skład pisma, obok czujnie śledzący ekran nasz Mistrz. Spotkania te są w gruncie rzeczy subtelnymi wykładami na temat zasad kompozycji,

czytelności i przejrzystości prezentowanego materiału, pokazywaniem wzorcowych przykładów. Służą także surowej acz życzliwej krytyce poprzedniego numeru. Bo nie sposób nas dopilnować. Łamanie każdego z numerów trwa dwa i pół dnia, odbywa się w czasie dla innych wolnym od pracy, od popołudniowego piątku do późna w niedzielę, by nikt nie przeszkadzał w pracy wymagającej rozważnego skupienia. Oj, dostało się nam od Profesora nie raz po łapach, dostało. A wszystko po to, by następny numer był lepszy. I na tych wykładach Profesora czujemy się jak niezbyt rozgarnięci studenci, mądrze, którzy – nie dość, że nie przygotowali się na zajęcia – to jeszcze sądzą, że posiadli już sztukę wydawania pisma! Na szczęście Profesor jest jak przedwojenny belfer, który spokojną argumentacją osiąga daleko więcej niż pedagodzy wymuszający postępy terrorem i „już ja ciebie nauczę!”.

Profesor traktuje komputer – nie powiem, że z obrzydzeniem, ale dużą nieufnością. Doceniając wygodę i szybkość, ubolewa nad standaryzacją możliwości przez niego oferowanych. Na przykład światło w wyrazach, gdzie zbiega się gruba litera („a”) z chudą („i”) powoduje niezamierzony efekt przyklejania się do siebie liter, w innych razach niechcianą spację, co jest szczególnie widoczne w dużych tytułach. Oczywiście, że można to korygować w aplikacjach graficznych, ale kto w takich składa tekst? Nasz monitor był specjalnie kalibrowany na czułość koloru, jednak to, co pojawia się na ekranie nie jest tym samym, co będzie wydrukowane. Ale kto dziś znajdzie drukarnię ze składem zecerskim, z możliwością ręcznej modyfikacji przygotowanego materiału. Technologia komputerowa wyeliminowała z drukarni „prace ręczne”. A dlaczego fotografie ilustrujące tekst są tak słabe? To już wina techniki przygotowania druku. Jeśli każdą ze stron wyświetli się na specjalnej kliszy, to nawet na gorszym papierze druk będzie jak „żyłeta”. Ale to kosztuje, bo trzeba dodatkowo zlecić. Więc się nie zleca.

Kiedy byliśmy gośćmi kierownictwa Biblioteki Głównej, to i tam okazało się, że prof. Jan Berdyszak służył radą i pomocą przy ustalaniu programu użytkowego projektowanej na Wojska Polskiego biblioteki. Przywoływał oglądane na Zachodzie rozwiązania, radził, jak uniknąć projektowej sztampy już na początku, przy określaniu funkcji użytkowej. Wiem, że takich śladów obecności Berdyszaka w Uniwersytecie jest więcej.

Niewiele jest dziś ludzi, którzy swoich wybitnych umiejętności uczyszają honorowo, bezinteresownie. – Nie jesteśmy księgowymi – mówi Profesor – pracujemy z wrażliwością. I ma rację, bo o to tu chodzi. I taka też jest idea miesięcznika, którego wszyscy współpracownicy pracują honorowo. I za to im dziś dziękujemy.



ap